

KWARTALNIK

ISSN 1509-9059

Blues

nr 42

kwiecień
2010
cena: 15 zł
120 str.

q u a r t a l n i k w i e s z c i n n o w i e s z c i n n o

James Blood Ulmer

w numerze:

Blues Alive

Rawa Blues

Rick Estrin

Jacek Jaguś

Johnny Winter

Lech Wierzyński

Nora Jean Bruso

Maurycy Męczekalski

Quicksilver Messenger Service

ISSN 1509-9059



9 771509 905103



04 >



RICK ESTRIN

bluesowy trendsetter

Tim Holek (tłum. Ewa Jodko)

Rick Estrin to bodaj największy geniusz wokalny i kompozytorski bluesowego świata, a na harmonijce gra tak świetnie, jakby się szkolił u samego Little Waltera – tak o nim pisze DownBeat, a The San Francisco Chronicle dodaje: Rick Estrin powala jako harmonijkarz, chwytą za serce jako wokalista, i nie ma sobie równych jako kompozytor. W swych recenzjach jego płyt wielokrotnie wskazywałem na to, że jego śpiew jest zwinny jak chód kota, teksty piosenek przypominają dobrze zbudowane opowiadania, a styl gry na harmonijce to klasa sama w sobie. Jego zgrabne teksty nabierają nowych znaczeń dzięki charakterystycznemu wokalowi, który jest bardzo ekspresyjny i emocjonalny. Rick traktuje swój głos jak instrument, i robi to świetnie.

Jego przepełnione życiową wiedzą teksty bywały porównywane do tekstów autorstwa Williego Dixona, Caba Calloway'a, Louisa Jordana, i tandemu Leiber & Stoller. Przez 30 lat, w trakcie których nagrali 9 albumów, wraz z gitarzystą Little Charliem Baty stał Estrin na czele jump-swingującej formacji Little Charlie & The Nightcats. Od czasu

gdy w 2008 roku Baty wycofał się z czynnego uprawiania muzyki, Estrin samotnie dzierży ster. Brzmienie formacji to swingujące harmonijkowo-gitarowe szaleństwo. W samym tylko roku 2010 zdobyli cztery nominacje do Blues Music Awards, w tym dla „Zespołu Roku”. Ich najnowszy album „Twisted” (Alligator) pretendował do miana „Najlepszej Płyty Współczesnego Bluesa”, zaś Estrin był nominowany w kategoriach „Harmonijkarz” i „Wykonawca Roku”.

Estrin urodził się w 1949 roku w San Francisco. Gdy miał 12 lat, starsza siostra dała mu płytę „The Genius Sings The Blues” Ray'a Charlesa, i było to dla Ricka epokowe odkrycie. Wkrótce poznał artystów takich, jak Jimmy Reed, Champion Jack Dupree, Mose Allison, czy Nina Simone, i w wieku licealnym był już nieodwracalnie zafascynowany otaczającą go kulturą afroamerykańską. Pierwszą harmonijkę zdobył jako 15-latek; trzy lata później grał już na tyle sprawnie, że miał odwagę próbować sił na scenach lokalnych klubów, wypełnionych głównie czarną klientelą. Przeprowadził się do Chicago, gdzie wielki wpływ wywarli na niego Sonny Boy Williamson, Big Walter Horton, i Little Walter Jacobs. Wkrótce do współpracy zaczę-

li zapraszać go Johnny Young, Eddie Taylor, Sam Lay, Johnny Littlejohn, oraz sam Muddy Waters. Ten ostatni złożył nawet Estrinowi ofertę stałej pozycji w swoim zespole, która niestety pozostała niewykorzystana z powodu... niedomówienia.

Po ponownej przeprowadzce w okolice San Francisco, Estrin poznał gitarzystę o nazwie Little Charlie Baty. Razem założyli formację Little Charlie & The Nightcats, mającą dziś na koncie niezliczoną ilość koncertów na całym świecie. Ich brzmienie, określone przez jednego z krytyków jako „połączenie Charliego Christiana z Little Walterem” to mieszanka chicagowskiego i jump bluesa, teksańskiego swingu i jazzu z rockabilly, wczesnym rock'n'rollem, jumping-jivem i bebopem. Obrazu dopełnia potencjał Estrina jako tekściarza, oraz jego sceniczny wizerunek i osobowość: poczucie humoru, pewność siebie, charakterystyczna fryzura, wąsik i zawsze elegancki strój. „Publiczność nie chce na scenie oglądać przeciętności i codzienności. Reprezentuję szkołę mówiącą, że estrada wymaga showmanstwa, i to właśnie staram się zapewnić mojej publiczności” – mówi Rick. Oto, co jeszcze miał do powiedzenia, w wywiadzie udzielonym specjalnie dla „Twojego Bluesa”.

Niebawem zawitasz w Polsce na festiwalu Rawa Blues. Na co najbardziej się cieszysz w związku z tą wizytą?

Graliśmy już na tym festiwalu parę lat temu, jeszcze jako Little Charlie and the Nightcats. Z tamtego pobytu szczególnie zapisała mi się w pamięci sala, w której on się odbywa. I publiczność, która była rewelacyjna. Więc liczę na to, że tym razem będzie co najmniej tak samo przyjemnie!

Czy czujesz się współtwórcą – wraz z m.in. Rodem Piazzą – rodzaju bluesa nazywanego West Coast swingiem i jump bluesem?

Tak, myślę, że przyczyniliśmy się do jego powstania. Little Charlie był i jest jednym z najbardziej swingujących gitarzystów na świecie! Osobiście uważam się za harmonijkarza grającego w stylu Chicago, ale potrafię też poswingować jak trzeba! Nie zdawałem sobie sprawy z naszej roli, do momentu gdy w 2008 roku pojechałem do Brazylii, gdzie grałem z rewelacyjną młodą brazylijską grupą The Igor Prado Band. Zaskoczyli mnie znajomością moich utworów – a już najbardziej tym, że niektórzy z nich określali mianem „klasyków”!!!

Jak myślisz, co takiego spowodowało, że akurat w Kalifornii doszło do połączenia bluesa chicagowskiego, teksańskiego, jumpu, swingu i jazzu z rockabilly i bebopem?

Dwa Wybrzeża zawsze ustalały trendy, które potem naśladowała reszta kraju. Kalifornia nie jest postrzegana jako istotny bluesowy ośrodek – a nie słusnie – co jasno widać, jeśli zacząć wymieniać ludzi z tym stanem kojarzonych: Jimmy McCracklin, Lowell Fulson, Charles Brown, T-Bone, Big Joe Turner, Percy Mayfield, Big Mama Thornton, Pee Wee Crayton, George Smith... – wszyscy oni przez większość swego dorosłego życia nazywali Kalifornię domem.

Kalifornia jest postępową, przez co segregacja miała tu mniejszą skalę, niż w innych częściach Stanów Zjednoczonych. Ważnym czynnikiem były ruchy: najpierw Bitników, a potem hipisowski, dzięki któremu



fot. Zosia Matysik

powstały miejsca, w których można było usłyszeć artystów spoza Zachodniego Wybrzeża. Występowali na tych samych koncertach, co ówczesne wschodzące gwiazdy, jak Grateful Dead czy Big Brother. W północnej Kalifornii koncerty odbywały się w salach Mandrake's, The Cabale i Keystone. W San Francisco – The Matrix, Avalon Ballroom i the Fillmore Auditorium.

To właśnie w takich miejscach poznawałem muzykę jako 15, 16-latek. Po paru latach, gdy już potrafiłem trochę grać, zacząłem chodzić do klubów i tak stopniowo zaangażowałem się w czarną scenę muzyczną w regionie Zatoki San Francisco. Zaczynałem od spontanicznych gościnnych występów z artystami takimi, jak L.C. „Good Rockin'” Robinson czy Cool Papa Saddler, by niebawem grywać regularnie

w klubie Long Island, otwierając koncerty Z.Z. Hilla, czy też występując wspólnie z Fillmorem Slimem, Travisem „Wonderbo” Phillipsem i Rodgerem Collinsem.

Jestem Kanadyjczykiem, zaś czytelnicy TB są Europejczykami. Dlatego poproszę, żebyś opowiedział trochę więcej o tym, jak w Twoim przypadku wyglądało integrowanie się z mieszkańcami czarnych gett w San Francisco, Oakland, Sacramento i Chicago. Weź pod uwagę, że większość adresatów twojej opowieści nigdy takiego getta nie widziała.

Starałem się zachowywać w sposób, który pomagał mi zdobyć pewien stopień akceptacji, lub przynajmniej – tolerancji. Przede wszystkim: chadzałem do klubów sam, elegancko ubrany, zachowując się na luzie, ale z szacunkiem. Intuicja podpowiadała mi, że powinienem robić wszystko by nie stwarzać

Charlie Baty & Rick Estrin



fot. Paul Natkin



wrażenia, że prowadzę terenowe badania antropologiczne w egzotycznym dla mnie środowisku. Dzięki temu w sytuacjach scenicznych zawsze byłem dobrze przyjmowany i czułem się mile widziany. Przebywając w takich miejscach jako słuchacz, czasami czułem na sobie zaciekawione spojrzenia – zaciekawione, ale nie wrogie. Czułem się bezpiecznie – zarówno przed śmiercią dra Martina Luthera Kinga, jak i po jego zabójstwie. Nigdy nie czułem zagrożenia, bo wiedziałem, jak się zachowywać... lub przynajmniej tak mi się wydawało. Jednego razu, w klubie „715” na ulicy S. Kedzie w zachodnim Chicago wpadłem w pewne kłopoty, ale nie na tle rasowym. Byłem „zaangażowany emocjonalnie”, a pani ta była kobietą jednego kierowcy ciężarówki. Trochę sobie popiła i usiłowała mnie pocałować, sądząc, że on akurat nie patrzy w naszą stronę. Przez chwilę było bardzo nieprzyjemnie. Miałem szczęście, że facet o ksywie Big Cheyenne, szef gangu Vice Lords, był akurat w pobliżu – a tak się składało, że był kimś na kształt mojego fana. Zagadał kolesia, i odebrał mu broń, a ja już się tam więcej nie pojawiłem. Choć do tamtego momentu, zabawa w „715” była przednia!

W 1970 roku, jako 20-latek, miałeś okazję zagrać z Muddym Watersem w sali hotelu Sutherland w południowym Chicago (przy skrzyżowaniu ulic 47-tej i Drexel). Podobno Muddy bardzo Cię wtedy komplementował. Jak to uczucie: mieć 20 lat i usłyszeć pochlebna opinię Muddy'ego Watersa na temat swojej gry?

Nawet teraz, 40 lat później, w uszach ciągle mi dźwięczą jego słowa: *grasz jak MĘŻCZYZNA, chłopcze! Wiem co mówię, bo sam tak gram – to MOJE brzmienie!* Te słowa – jak również późniejsze pochwały Roberta Juniora Lockwooda – utwierdzają mnie w przekonaniu, że idę właściwą drogą. Żaden harmonijkarz nie potrzebuje lepszego uwiarygodnienia!

Jak się dorobiłeś tego szalonego poczucia humoru, które pozwala Ci pisać przezabawne teksty, jak chociażby do utworów *Handle With Care, Don't Do It, Dump That Chump, czy My Next Ex-Wife*?

Chyba po prostu mam naturalny dar dostrzegania ironii w sytuacjach, w których inni jej nie widzą. Mó-

wiono mi, że mam nieprzeciętny sposób postrzegania rzeczywistości.

Masz również wielkie zdolności kompozytorskie; w 1993 roku Twój utwór *My Next Ex-Wife* dostał Blues Music Award w kategorii „Piosenka roku”, a trzy z Twoich utworów znalazły się na albumach Koko Taylor, Roberta Cray'a i Johna Hammonda nominowanych do nagród Grammy. Twoje kompozycje wykonywali też Little Milton, Rusty Zinn, Kid Ramos, i Mark Hummel. Piszesz rzeczy rewelacyjne, choć bardzo różne: od tekstów (pozornie „głupkowatych” po wyrafinowane. Jak wykształciłeś w sobie umiejętność pisania i komponowania?

Chyba mam po prostu w tym kierunku predyspozycję. Moje uszy wylapują melodię języka. No

i miałem szczęście uczenia się od eksperta – Rodgera Collinsa. To on wyrobił we mnie cenny nawyk odrzucania zbędnych elementów.

Wasz obecny gitarzysta, Kid Anderson, sądząc po jego grze na płycie „Twisted”, dość dobrze wpasował się w skład zespołu. Ponadto jest również jej współproducentem, i brał udział w pisaniu oraz miksovaniu materiału. Gdzie go poznaliście, i skąd wiedzieliście, że to on powinien wskoczyć na miejsce Little Charliego, gdy ten postanowił przejść na emeryturę?

Kid jest super! Poznałem go niedługo po tym, jak przeprowadził się do Stanów z Norwegii. Gdy po raz pierwszy przysiadł się do nas na jakimś jamie, zagrał z nami na basie. Potem wielokrotnie grywał z nami gościnnie – a był jednym z niewielu facetów, którzy nie czuli się onieśmieleni przez Little Charliego. Gdy tylko powiedział, że chętnie do nas dojdzie, nie wahalem się ani chwili!

Specjalnie na Rawę Blues jeszcze raz połączycie siły z Little Charliem. Czego w związku z tym można oczekiwać?

Dobrej zabawy... i historycznego wydarzenia! Kid jako jeden z niewielu może bez obaw stawać w szranki z Little Charliem. Osobiście uważam Charliego za jedną z wielkich postaci współczesnego bluesa, a Kid depta mu po piętach. Mam tylko nadzieję, że zostawią trochę przestrzeni dla mnie – zebym i ja mógł się wykaazać!

* * *

Autor tekstu dziękuje następującym osobom: Marcowi Lipkinowi z Alligator Records – za zgodę na wykorzystanie fragmentów biografii Ricka Estrina jego autorstwa, Bruce'owi Iglauerowi i Rickowi Estrinowi – za znalezienie czasu, pomimo napiętego grafiku zajęć!



KITCHENER BLUES FESTIVAL 5-8.08, Kitchener, Ontario, Kanada

Na dziesiąty jubileusz chcieliśmy przygotować coś wyjątkowego – przynajmniej organizator festiwalu, Claude Cloutier. Udało się. Wyjątkowa była zarówno pogoda, jak i zestaw wykonawców, a frekwencja – najlepsza w całej historii festiwalu. Kitchener Blues Festival to darmowa czterodniowa impreza, na którą składa się pięć scen, ponad czterdzieści zespołów i więcej niż sześćdziesiąt koncertów.

Tegoroczna edycja rozpoczęła się od ceremonii wręczenia nagród im. Mela Browna. Pochodzący z Mississippi Brown występował i nagrywał z Bobbym „Blue” Blandem oraz house bandem klubu Antone’s. Pod koniec lat 80., przeniósł się w okolice miejscowości Kitchener i Waterloo, gdzie mieszkał do śmierci w 2009 r. W tym roku po raz pierwszy nagrodę przyznano nie-Kanadyjczykowi. *Swym wieloletnim wkładem w bluesa Bruce [Iglauer] zasłużył na to wyróżnienie* – powiedział Cloutier, dodając, że *artyści wytwórni Alligator dodali blasku wielu edycjom naszej imprezy*. Warto dodać, że tylko w tym roku gościła ona aż sześciu wykonawców ze „stajni” Alligatora.

Chicagowska wytwórnia, której Iglauer jest założycielem i szefem, jest największą bluesową wytwórnią świata. *Jestem ogromnie zaszczycony* – powiedział nagrodzony, zgrabnie chwytając ciężką statuetkę – *dodając: Brown nieprzypadkowo wybrał Kitchener na swój dom, tutejsza społeczność słynie ze swego oddania bluesowi*. Laureat przybył na uroczystość wręczenia nagród z żoną, z którą właśnie tego dnia świętowali rocznicę ślubu.

Ceremonii wręczenia otworzył występ grającej w stylu boogie formacji the Douglas Watson R&B Revue. Watson to postawny mężczyzna o głosie jak dzwon, który kiedyś nagrywał dla Alligatora wraz ze swym ojcem, Loviem Lee. Gwiazdą wieczoru byli the Holmes Brothers, również z rodziny Alligatora. Ich muzyka chwytła za samo serce, a teksty to prawdziwy pokarm dla ducha. Swym repertuarem prezentują szeroką paletę stylistyczną: od soulu w utworze *Feed My Soul*, przez swojskiego bluesa w *Big Boss Man*, gospel w *Amazing Grace*, country & western w *He'll Have To Go*, po klasyczne R&B w *Close The Door*.

Piątek rozpoczął się od wizyty w Grand River Blues Society's Blues Camp, gdzie 31 dzieciaków między 10 a 18 rokiem życia właśnie odbywało ostatnie próby utworów *Mustang Sally* i *Got My Mojo Workin'*. Krótka motywująca rozmowa z Bruce'em Iglauerem z pewnością pomogła im pokonać tremę! To już trzecia edycja tego skierowanego do nastolatków obozu, zorganizowanego z myślą o zainteresowaniu bluesem kolejnych pokoleń. Najprzyjemniejszym momentem tego dnia był radosny debiut sceniczny nowej kanadyjskiej supergrupy o nazwie WBRB. Znani festiwalowym bywalcom członkowie zespołu Delta Moon z Atlanty pozwolili nam przenieść się w górzyste tereny północnej części stanu Mississippi. Tom Gray, Mark Johnson i ich koledzy mają wygląd wieśniaków, ale brzmienie odlotowe jak statek kosmiczny startujący na Marsa. Z kolei przystrojony w biały garnitur i z włosami starannie ułożonymi w czub Rick Estrin – kalifornijski harmonijkarz, wokalista i kompozytor, zaserwował pulsujący rytmem set w duchu West Coast bluesa, w czym dzielnie wtórował mu jego zespół, the Nightcats. Jednym z jaśniejszych punktów całego festiwalu był też koncert tekkańskiego bluesmana Shermana Robertsona, którego wspierał zespół lokalnej gwiazdy, gitarzysty Shawna Kellermana.

Sobotę powinno się nazwać „dniem Lil' Eda Williamsa”. Dzień ten rozpoczął się od akustycznego setu duetu złożonego z Williamsa i jego gitarzysty rytmicznego, Mike'a Garretta. To gratka, bo rzadko jest okazja by posłuchać ich w takiej konfiguracji. Później zaprezentowali się z większym składem, w wersji elektrycznej. Ten występ, choć rozpoczął się dość łagodnie, ostatecznie miał siłę rażenia eksplodującego wulkanu.

Niedzielny poranek upłynął pod znakiem gospel. Chris Whiteley i Diana Braithwaite, dzięki pogadankom o pochodzeniu utworów takich, jak *Will The Circle Be Unbroken* czy *Down By The Riverside* dodali swemu koncertowi wartości edukacyjnej. Odświętnie ubrana na biało Braithwaite wy-



Mike Garrett & Lil' Ed

glądała jak święta, doskonale oddając religijnego ducha tego występu. Towarzysząc jej Whiteley jest chyba jednym z najbardziej wszechstronnych kanadyjskich muzyków. Pochodząca z Brooklynu, odziana w białą szatę liturgiczną Alexis P. Suter swym głębokim głosem nauczała o miłości. Wielki finał w wykonaniu Buckweata Zydeco został zmarnowany kiepskim nagłośnieniem: równoczesny śpiew i gra na akordeonie powodowały nieustanne sprzężenia. Choć zespół zdawał się grać świetnie, nie do końca było ich słychać w skierowanych ku publiczności głośnikach. Dodatkowo koncert ten był utrzymany w charakterze jam session, co nie najlepiej sprawdza się w przypadku największej gwiazdy festiwalu, której występ ma być jego punktem kulminacyjnym.

Niestety, limity czasowe nie pozwoliły mi na zobaczenie wszystkich artystów, których byłbym ciekaw. Ominęły mnie występy Monkey Junk, JJ Grey & Mofro, Jonny'ego Langa, Watermelon Slima i Dra Johna. Niemniej, festiwal zaliczam do bardzo udanych, kierując podziękowania w stronę organizatora, Claude'a Cloutiera.

Polecam stronę www.kitchenerbluesfestival.com
Tim Holec, zdjęcia autora (tłum. Ewa Jodko)



Bruce Iglauer & Claude Cloutier

Alex P. Suter

